



CIEPŁOTA i PAŃSTWO

TYGODNIK SPOŁECZNO POLITYCZNY

R. I. Nr 9

WARSZAWA, 27 KWIETNIA 1947 R.

Cena 5 zł

JOZEF NIECKO

Święto Pracy — Pierwszy Maj

Dzień 1-go maja od czterdzięciu lat jest dorocznym świętem Pracy. W dniu tym robotnicy całego świata manifestują swoją siłę, solidarność i hasła przebudowy społeczno-gospodarczej i politycznej w takim sensie, by raz na zawsze został wykluczony wyzysk mas pracujących, a zarazem i władza nielicznych władców nagromadzonych kapitałów — słowem, hasła znamionujące dążności klasy robotniczej do sprawiedliwości społecznej — do demokracji politycznej i gospodarczej.

Polska klasa robotnicza obchody 1-szo majowe zapoczątkowała w minionych mrokach niewoli carskiej, — w czasach największego nacisku politycznego i gospodarczego. Rzecz jasna, że ówczesne obchody były prawie że niewidoczne dla społeczeństwa. O pochodach, sztafardach, transparentach, przemówieniach i t. p. nie mogło być mowy. Co najwyżej tu i owdzie, w nocy, poprzedzającej dzień 1-go maja, jakieś ręce robotnicze zawiesiły na szczycie komina fabrycznego — czerwony sztandar, a na ścianach domów ponaklejano odezwy, a

tam, gdzie pracowali w fabryce zorganizowani i politycznie uświadomieni robotnicy, tam powstrzymywano się w dniu 1-szym maja od pracy.

Żandarmeria i policja carska czyniła wszystko, aby ruch robotniczy, zorganizowany w partiach demokratycznych, nie mógł ukazać się w świetle dnia, by nie mógł się odzywać i głosić hasła sprawiedliwości społecznej i wolności politycznej.

Ale nie tylko żandarmeria. Gdy oprócz terroru fizycznego, stosowanego przez żandarmerię, istniał również i terror moralny, stosowany przez warstwy posiadające, na usługach których zawsze był kler, mieszczaństwo i tłumione przez nich rzesze robotnicze. Terror moralny najostrzej uwydatniał się, gdy na skutek działań rewolucyjnych 1905 roku i klęski, poniesionej przez carizm na frontach wojennych Dalekiego Wschodu, władza państwowa carskiej rozluźniła się nieco i — ażeby ratować sytuację — zapowiedziane zostały pewne reformy w ówczesnym ustroju carskim. W stosunku do ziem polskich, znajdujących się wtedy pod

zaborem carskim, ażeby osiągnąć uspokojenie nastrojów rewolucyjnych, zapowiedziano kilka zmian o charakterze wolnościowym.

Wtedy to właśnie warstwy posiadające, a więc obszarnicy i kapitaliści przy pomocy kleru, burżuazji wielkomiejskiej i kółkierii mieszczańskiej, zważając zaciekle rewolucyjne ruchy robotnicze, przeciwstawili się też i 1-szo majowemu Świętu Pracy, propagując na to miejsce dzień 3-go maja, jako dzień uchwalenia Konstytucji na Sejmie 4-letnim 1791 roku. Mimo to, że Konstytucja ta nigdy nie weszła w życie, a nawet w parę lat później na Sejmie grodzieńskim została unieważniona, to jednak była ona chwalebnym odruchem patriotów, pragnących w sposób rozsądny ratować wolność Polski. Najgorszym było to, że potomni twórcy 3-cio majowej Konstytucji postanowili wykorzystać przeciwko nurtom demokratycznym, jakie tętniły w klasie robotniczej właśnie wspomnienia o tej Konstytucji.

Przeciwko świętu robotniczemu w dniu 1-szym maja, symbo-

lizującemu demokratyczne dążności ruchów robotniczych, wysunięto dzień 3-go maja jako symbol dążności narodowych. Zapomniano, że reformy, zapowiedziane przez Konstytucję, mogące być dobrymi w r. 1791-szym, nie mogły rozwiązywać żadnych spraw w wieku XX-ym.

Po 1905-tym roku 3-cio majowe święto dotarło na wieś. Kier je upowszechnił, a działacze Narodowej Demokracji napełniali je ideami wstecznictwa i zacofaństwa społecznego, plwając zarazem na dążności klasy robotniczej.

Z biegiem czasu, gdy społeczno-polityczna myśl chłopska zaczęła się usamodzielniać — zwłaszcza po pierwszej wojnie światowej — ruch ludowy stosunkowo szybko zorientował się, że treść Konstytucji z 1791 r. nie zawiera współczesnych dążności chłopskich i ustanowił oddzielny dzień świętowania swoich ideałów w społeczno-politycznych — dzień Zielonych Świąt.

A później, zwłaszcza po przewrocie majowym, w ruchu ludowym zrodziło się to głębokie przeświadczenie, że walka o demokrację jest wspólnym mianownikiem dla ruchu chłopskiego i robotniczego. Od tego też czasu w dniu 1-szym maja na świętach robotniczych pojawiały się coraz częściej reprezentacje chłopskie z zielonymi sztandarami. I odwrotnie — w Zielone Świątki na świętach chłopskich powiewały obok sztandarów zielonych i czerwone sztandary reprezentacji robotniczych.

Zwyczaj ten symbolizował wtedy chłopsko-robotnicze braterstwo walki o demokrację. Zaś dzisiaj winien symbolizować braterstwo pracy i walki o ułtworzenie zdobyczy demokratycznych, o odbudowę i rozbudowę gospodarczą Polski, o wyższy poziom oświaty i kultury, o rozwój wartości człowieczych w narodzie, o

wewnętrzna siłę i sprawność państwa polskiego.

Jest to bowiem jedyna droga, wiodąca do ugrunтовania w rodzinie narodów Polski silnej i niepodległej. Dlatego też na tegorocznym Święcie Pracy reprezenten-

tacje chłopskie winny się znaleźć w bardziej licznych zespołach, a niżeli w latach minionych, by w poszumie zielonych i czerwonych sztandarów — godnie zmanifestować braterstwo pracy i walki o wspólne ideały.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

TWARDE RĘCE

Miedź i żelazo, nafta i węgiel!

Z czarnych czeluści krzyczą o czyny:

— Niech nas zamieni w ludzką potęgę,
Ramię stalowe ludzkiej maszyny!

Niech nas zamieni w tłum parowozów
Górnika i górnik, ślusarza i monter,
Drogi żelazne niech nas zawiozą
Ziemiom dalekim za horyzontem!

Niechaj wam szybko rosną kominy
Fabryk, mnożących ludzką potęgę!
Twarde są ręce, twardsze maszyny!
Woła żelazo, nafta i węgiel.

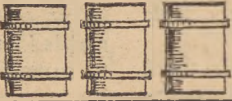
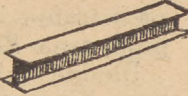
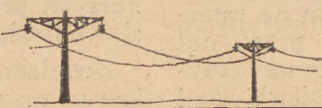
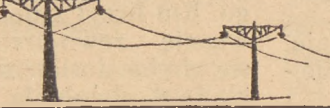
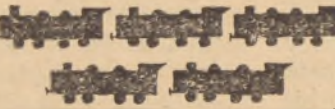
— My pracujemy w trudzie i znoju —
Mówią górnicy, tkacze, murarze.
— Co dzień do pracy, tak jak do boju,
Ziemia surowa stać nam każe.

My z nią walczymy młotem, oskardem,
Aby jej wydrzeć skrzydła do lotu.
Mądre są ręce nasze i twarde,
Kiedy ujmują ster samolotu.

Ziemia jest twarda, twardsza, niż ręce,
Gwałtem bogactwa trzeba jej wydrzeć,
W trudzie i znoju, w trudzie i w męce,
Ręką na młocie wsparcią i świrdze.

Do nas należy ziemia ogromna,
Nasze ją ręce ujmą, ażeby
Na niej zbudować dom dla bezdomnych,
W domu tym radość dzielić jak chleby.

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA I GÓRNICZA W LATACH 1938:1946

	1938	1946	1938	1946
węgiel kamienisty			38.100 TYS. ton	47.290 TYS. ton
ropa naftowa			508 TYS. ton	115 TYS. ton
benzyna			100 TYS. ton	57 TYS. ton
ruda żelazna			876 TYS. ton	442 TYS. ton
stal			1440 TYS. ton	1196 TYS. ton
cynek surowy			108 TYS. ton	46 TYS. ton
energia elektr.			3.972 MIL. kWh. rocznie	5.644 MIL. kWh. rocznie
cement			1.716 TYS. ton	1.380 TYS. ton
lokomotywy			28 sztuk	158 sztuk
wagony kolejowe			398 sztuk	4923 sztuk

POLSKA MIMO OLBRZYMIKICH ZNISZCZEŃ WOJENNYCH SZYBKO ZBLIŻA SIĘ DO PRODUKCJI PRZEDWOJENNEJ, A W NIEKTÓRYCH DZIAŁACH JAK W WĘGLU LUB ENERGII ELEKTRYCZNEJ UZYSKAŁÍSMY W UBIEGŁYM ROKU ZNACZNIE WIĘCEJ NIŻ W 1938. DZIEJE SIĘ TO ZA SPRAWĄ WIELKIEGO WYSÍŁKU ORGA-
NIZACYJNEGO I DZIĘKI WZBOGACENIU POLSKI PRZEZ POWRÓT ZIEM ODZY-
SKANYCH Z ICH POTEŻNYMI WARTOŚCIAMI W GÓRNICTWIE I PRZEMYŚLE.

»Pora i Wam wracać do kraju«

W procesie przeprowadzonym w Norymberdze przeciwko zbrodniarzom niemieckim, w oskarżającym zespole polskim uczestniczył i dr Stanisław Piotrowski, współpracownik przedwojennych „Wici”, a w czasie okupacji współpracownik konspiracyjnych pism „Rocha” i stały członek niektórych komórek specjalnych, w ramach Komisji Programowej. Ostatnio, po półtorarocznym pobycie w Norymberdze, powrócił dr Piotrowski do kraju. Korzystając z najpierwszej sposobności, zapytaliśmy kol. Piotrowskiego, jak na ile stosunków międzynarodowych — zogniskowanych w Norymberdze wokół procesu — ocenia naszą polską sytuację wewnętrzną i zewnętrzną, a zarazem jak zamierza ustosunkować się do Lewicy PSL.

Kol. Piotrowski, zamiast odpowiedzi, wręczył nam odpis listu wysłanego do jednego ze współnych naszych przyjaciół w Londynie. Przy czym oświadczył: — W liście tym znajdziecie odpowiedź na wszystkie Wasze pytania.

Korzystając z upoważnienia, przytaczamy poniżej najważniejsze wyjątki z tego listu:

Szanowny Kolego.

Donoszę Wam, iż po powrocie w marcu br. po półtorarocznym pobycie w Norymberdze do Warszawy, przystąpiłem do Lewicy PSL, organizowanej przez Józefa Nieckę, Czesława Wycecha i innych.

Śledząc położenie kraju z międzynarodowego terenu w Norymberdze na podstawie prasy krajowej i zagranicznej, od dawna odczuwałem, iż linia polityczna PSL-u, przedwojennego jednolitego Stronnictwa Ludowego i najpoważniejszego stronnictwa w konspiracji pod okupacją niemiecką, uległa załamaniu. Naczelne kierownictwo nie potrafiło kierować organizacją w trudnym przełomowym okresie.

Polityka nie może być wynikiem tylko skłonności lub niechęci a powinna być cechowana

chłodną rozwałą. Gdybyśmy nawet mieli krytycznie oceniać wyniki komunistycznego systemu rządów w Rosji, musieliśmy przyznać, iż tylko rząd sowiecki mógł doprowadzić Rosję do tak wspaniałego wysiłku zbrojnego kosztem niedostatku własnych obywateli. Czyż my sami nie byłibyśmy woleli stokrotnie chodzić przed wojną w Polsce bez butów i w połatanych ubraniach niż cierpieć później niemiecką niewolę?

Nie sędzę, żeby miało być słusznym i celowym liczenie wzajemnych błędów i przewin. Cokolwiek bowiem rzucilibyśmy na szalę, nie mogłoby to przeważać zasadniczej prawdy historycznej, iż w momencie przełomu słuszną i trafną była decyzja i linia polityczna PKWN-u.

Błędna linia polityczna Naczelnego Kierownictwa PSL-u doprowadziła w czasie mego półtorarocznego pobytu w Norymberdze do wyłączenia z życia publicznego największego za okupacji niemieckiej stronnictwa politycznego. Kto liczył z uporem na interwencję zewnętrzną przekonał się chyba dostatecznie na przykładzie odwołania angielskiego i amerykańskiego ambasadora, ile w tych rachubach było zawieszonych nadziei.

Nasza polityka zagraniczna nie może być nigdy oderwana od zagadnienia wyboru między Niemcami a Rosją. Po półtorarocznym pobycie w Norymberdze, po przestudiowaniu dziesiątek dokumentów niemieckich, a zwłaszcza trzydziestu ośmiu tomów „Dzienników” byłego gubernatora okupowanej Polski Hansa Franka, skazanego na śmierć i powieszzonego w Norymberdze, nie widzę dla nas innej możliwości poza współpracą z Rosją. Tak jak to napisałem w styczniu 1944 roku w „Polsce Ludowej”, naczelnym organie Stronnictwa Ludowego (PSL) w podziemiu.

Rosja zatem i świat słowiański a nie Niemcy. Zaiste proroctwa były słowa Stefana Żeromskiego, gdy na pół roku przed

śmiercią w kwietniu 1925 roku napisał w liście do mnie, iż „z Niemcami nie da się mówić o regionalizmie, gdyż oni tępią do nogi polskość, mazurskość, kaszubszczyznę. Tam trzeba walczyć, to też ja tam szczuję do walki. Pan popełnia jeden błąd: nie dostatecznie odczuwa Pan zagrożenie niemiecką na północy Polski”.

Pod wpływem tych pamiętnych słów autora „Wiatru od morza” napisałem w naszych „Wiciach” w numerze z 27 sierpnia 1939 roku w artykule pt. „Droga Polski prowadzi na Zachód”.

„Ale dziś nadeszła chwila zapłaty. Nie tylko za Mazury i O-pole, ale i za Pragę. Rozumie to dobrze nie tylko nasza opinia, lecz rozumie to dobrze cały świat słowiański”.

„Będziemy musieli nie tylko oprzeć się nawałi niemieckiej, ale z Bożą pomocą ruszyć po przełamaniu naporu niemieckiego na odzyskanie zagrabionych i skąpanych we krwi utraconych ziem naszych przastarych i od wieków słowiańskich”.

Zrządzeniem Opatrzności i krwawym wysiłkiem sowieckiego i polskiego żołnierza słupy graniczne polskie znalazły się nad Odrą i Nisą. Sprawdziła się zatem zapowiedź w skromnych „Wiciach” z 27 sierpnia 1939 roku. Ale nie minął dla nas okres przełomu i wymaga od nas nie tylko zdwojenia, lecz i zespolenia pracy całego narodu.

W tym to właśnie okresie Józef Niecko, daleki zawsze od wysuwania na czoło swej osoby, postanowił wspólnie z Czesławem Wycechem, Janem Domańskim i innymi działaczami PSL-u wystąpić formalnie przeciw dotychczasowemu Naczelnemu Kierownictwu stronnictwa, nie umiającemu wyciągnąć należytych wniosków z naszej rzeczywistości politycznej. Było mi danym obserwować podczas wojny z bliska, ile codziennej pracy, ile zapału i energii włożył kol. Józef Niecko w organizację „Batalionów Chłopskich”, ile trudu wło-

żył w Stronnictwo Ludowe, z jak szczerem oddaniem pracował dla premiera Stanisława Mikołajczyka w Londynie.

Sądzę, przeto, że kol. Niecko, jako człowiek, który przez cały czas wojny był w kraju, w żywym i ciągłym kontakcie z ludźmi z różnych stron Polski, może lepiej i trafniej ocenić potrzeby kraju i ruchu ludowego niż ludzie, którzy wojnę przeżyli za granicą. Dlatego nie mówiąc już o innych nawet jak o kol. Wycechu, Domańskim czy Decu i ich pracy w kraju podczas okupacji, zawiadamiam Was, iż zgłosiłem się do współpracy z nimi dla dobra ruchu ludowego i w imię miłości Ojczyzny.

Pora i Wam wracać do kraju. Czekam na Was robotą, czekamy na Wasz powrót, czekają Was Najbliżsi”.

Ściskam dłoń Waszą i pozdrawiam Was serdecznie.

Stanisław Piotrowski

Anin, 14.4.47.

Kr. D.

TUŁACZ

Widzę Cię w obcym kraju —
idziesz i szukasz domu,
ślepy wyciągasz rękę —
żołnierz nieznany nikomu.

Czy nikt Ci nie pomoże,
i nikt nie wskaże drogi?
Idziesz i szukasz, i błądzisz
pod obce strzechy i progi.

Włoką Cię nogi strudzone,
kij Cię prowadzi żebraczy —
Idziesz i szukasz wciąż domu,
synu — żołnierz — tułacz!

Przemierzasz drogi nieznane
od kranca po kraniec świata.
Wiatr Cię pogania tęsknotą,
ślady skrzydłami rozmiata.

Błądzisz po obcych miastach
samotny w tłumie stolicy
Jak niepotrzebny łachman
wyrzuca Cię każda ulica.

Może otarłeś się o mnie,
może gdzie jesteś w pobliżu,
Może Cię wiedzie do domu
święty Franciszek z Assyżu?

Prawicowa

»praworządność«

Obok PSL powstała z inicjatywy Kaz. Banacha „Chłopska Spółdzielnia Wydawnicza” mająca zaspakajać w pierwszym rzędzie potrzeby wydawnicze PSL i całości ruchu ludowego. Na prezesa Zarządu Spółdzielni powołano Kaz. Banacha. Pod jego też kierunkiem Spółdzielnia się rozrastała i wszystko było bardzo dobrze. Dopiero gdy Spółdzielnia przyjęła do druku nasz tygodnik „Chłopi i Państwo” — w NKW PSL zawrzało jak w gnieździe szerszeni. Zwłaszcza, gdy prezes Zarządu Spółdzielni oświadczył, że bez względu na własny stosunek do Lewicy PSL, uważa tyg. „Chłopi i Państwo” jako normalnego klienta, który za wykonaną robociznę płaci i który jest składową częścią całości ruchu ludowego. Spółdzielnia jest bowiem placówką gospodarczą zobowiązaną do wykonywania zamówień PSL i wszelkich innych zamówień, jeśli tylko względy techniczne na to zezwalają.

Takie wyjaśnienie nie przekonało prezesa Rady Nadzorczej ob. Mikołajczyka. Zwołał natychmiast zebranie Rady, na którym powołano nowy Zarząd i bez wiedzy starego Zarządu, chyłkiem, ten nowy Zarząd zarejestrowano w Sądzie — blokując przytym konta pieniężne Spółdzielni.

Wreszcie, nie czekając na rozstrzygnięcie protestów zgłoszonych przez stary Zarząd, w dniu 15 kwietnia nowy Zarząd przybył we wczesnych godzinach z bojówką i obsadził bramę wejściową by nie dopuścić do Spółdzielni przede wszystkim prezesa starego Zarządu i współpracowników tyg. „Chłopi i Państwo”.

Należy przytym zaznaczyć, że zgodnie z umową, Spółdzielnia zobowiązała się nie tylko wykonywać prace drukarskie, ale prace wysyłkowe pisma. W Spółdzielni z tego tytułu znajdowała się też kartoteka naszych prenumeratorów. A przeto obsadzenie bojówkarzami bramy wejściowej — nie mogło być i dla nas rzeczą obojętną. Dodajmy do tego, że wielu z pośród nas jest członkami tej Spółdzielni — i naraz, z poręki ob. prezesa Mikołajczyka, pp.: Osiecki Stanisław, Korboński Stefan, Kulerski Witold i inni, obstawiają instytucję społeczną istniejącą na prawach publicznych — własną policją, nie czym folwark osobisty za czasów starszszlacheckiego.

Na szczęście wdaly się w to władze państwowe, które wyjaśniły, że zgodnie z przepisami prawa, instytucje o charakterze publicznym nie mogą zabraniać wstępu nie tylko własnym członkom, ale wogóle wszelkiego rodzaju interesantom. Wystawianie zaś własnej policji — bez uprzedniego jej zarejestrowania u władz państwowych — jest również bezprawiem.

Wobec tego nie udał się prezesowi Mikołajczykowi zamierzony plan chwilowego choćby tylko sparaliżowania naszej akcji wydawniczej tyg. „Chłopi i Państwo”.

Za tę kompromitację winien prezes Mikołajczyk pociągnąć do odpowiedzialności swój przyboyczny „Wydział Prawny” pracujący pod kierownictwem adwokata Korbońskiego — za to, że nie przestrzegł tegoż adw. Korbońskiego przed bezprawnym postępowaniem.

(jz)

CZYTAJCIE I ROZPOWSZECHNIAJCIE tyg. „CHŁOPI I PAŃSTWO”

Po wiekach sporów — sojusz z Czechosłowacją

Koleje losów społeczeństw kształtowane są przez świadomą wolę ludzką, ale również przez czynniki od woli ludzkiej niezależne. Te drugie, to sytuacja geograficzna, klimat, bogactwa naturalne, układ terenu i drogi komunikacyjne, a również, pewne dziedziczne, choć ewolucyjnie się zmieniające właściwości narodowe: a więc czynnik woli ludzkiej potocznie nazywany polityką. W stosunkach polsko-czechosłowackich od najdawniejszych czasów, zawsze i nieodmiennie, czynniki od woli ludzkiej niezależne popychały nas do ścisłej i wszechstronnej współpracy: tej współpracy domagały się nasze rzeki, pola, lasy, góry, kopalnie, nasze granice wspólne i granice z innymi krajami, domagał się jej również bardzo zbliżony a niegdyś wspólny język, podobny dawniej bardzo charakter narodowy, słowem te cechy naszych ludów, które istnieją i działają niezależnie od tego kto i jak owymi ludami rządzi. Natomiast wola ludzka, a więc polityka stosowana w Polsce i w Czechach od lat najdawniejszych, współpracy owej się przeciwstawiała. Przecież historia obu narodów jest historią najrozmaitszych sporów dynastycznych, ścierania się o skrawki terytoriów pogranicznych, jest historią interesów i nawet walk, a nie historią współpracy. Działo się tak w wielkim stopniu dlatego, że przeważnie stosunki nasze kształtowaliśmy nie my sami, a Niemcy. Oni to wygrywali nawzajem przeciwko sobie władców polskich i czeskich we wczesnym średniowieczu, oni byli inspiratorami polityki książąt śląskich, oni wreszcie stali się rządcami politycznymi Czech już w wieku XVI, a po zaborach również rządcami zachodnich i południowych dzielnic polskich. Właściwie jedynie krótki okres królowania Jagiellonów w Pradze był okresem, gdy dwa narody, same swą polityką kierowały i wtedy też osiągnęły

swoj okres złoty, będący jednocześnie jedynym okresem bliskiej współpracy.

Zatym świadoma wola ludzka, polityką zwaną, rozdzielała od siebie narody polski i czeski przez długie setki lat, zwłaszcza zaś w wiekach ostatnich, gdy oblicze społeczno - gospodarcze społeczeństw ulegało najintensywniejszym zmianom i krystalizowało się w swoje formy obecne.

Nawet w ostatnim przed wojną dwudziestolecie, gdy kraje nasze znowu stały się niepodległe, nie umieliśmy znaleźć wspólnej drogi. Cały ten niemal okres byliśmy sobie wrogami. Nie chodziło tu, rzecz prosta, o sprawy sporów granicznych, jakby kto mógł sądzić, różnice były znacznie głębsze. Czechosłowacja stawiała cały czas na sojusz z ZSRR, widząc w nim obronę przed zagładą, idącą z Niemiec. Nasza przedwojenna polityka, wyrażana tak lub inaczej, da się sprowadzić do dążenia niewiązania się ani z ZSRR ani z Niemcami. Chcieliśmy wykorzystać różnice interesów między tymi państwami a wiązać się rzeczywistymi sojuszami z krajami odległymi — czy to z Francją czy później z Anglią.

Czechosłowacy uważali naszą politykę za nierealną, pozbawioną trwałych podstaw, krótkowzroczną i błędną. Nic też dziwnego, że szli własną drogą, nie szukając z nami powiązań, bo wedle nich związki z nami nie im pozytywnego nie dawały, przeciwnie stawały ich w obozie antysowieckim, do czego oni w żadnym razie dopuścić nie chcieli.

Trzeba dodać, że te same przyczyny powodowały rozdziewiki między naszymi rządami emigracyjnymi w Londynie w czasie tej wojny. Dobrze stosunki istniały tylko wtedy, gdy prezydent Benes spodziewał się, że nasz Rząd (ś.p. gen. Sikorskiego) wkroczył śmiało na drogę porozumienia z ZSRR. Rychło jednak zaczęły się spory i ochłodzenie, bo prezydent Benes ocenił, że nasze rządy emi-

gracyjne nie potrafią przełamać uprzedzeń i stworzyć podstawy do trwałego sojuszu polsko - sowieckiego.

Siły polityczne przeciwstawiały się więc czynnikom od woli ludzkiej niezależnym. Wynik zaś ostateczny tej wiekowej rozbieżności pomiędzy ciążeniem ku sobie krajów z jednej strony, a wprowadzeniem rozdziewiku między narody przez ich rządców, wynik tego procesu widzimy obecnie: jest nim wyraźna świadomość, że współpracować ze sobą możemy i musimy, zwłaszcza musimy chcieć. Znaczący więc, że siła działania czynników od woli ludzkiej niezależnych jest w tym wypadku zdecydowanie potężniejsza od woli ludzkiej.

Nasuwają się wnioski, że my nie możemy nie współpracować przyjaźnie z Czechami, czy chcemy czy nie chcemy, możemy co najwyżej tą współpracę odroczyć, ku oczywistej szkodzie stron. Dalszym zaś wnioskiem jest, że gdy odmienia się wola ludzka i dochodzi do głosu polityka wywodząca się z potrzeb i możliwości obu krajów, polityka przemijających dynastii czy zwłaszcza nie niemiecka, a wprost polska i czechosłowacka — to taka polska i czechosłowacka polityka, okazując się zbieżną z czynnikami od woli ludzkiej niezależnymi, dać musi rezultaty bardzo szybkie i bardzo głębokie, zespalać oba narody w sposób naturalny i wszechstronny.

Wydaje się, że to podłoże zagadnienia jest pożyteczne dla oceny zawartego ostatnio sojuszu polsko - czechosłowackiego oraz wynikających z tego sojuszu układów gospodarczych. W szczególności co do tych układów gospodarczych warto sobie zdać sprawę, że mogą one być, powinny być i będą czymś znacznie odmiennym od traktatów handlowych zawieranych między wszystkimi państwami świata. Uregulowanie wzajemnej wymiany towarów jest tutaj fragmentem ra-

czej drugorzędny, raczej doraźną konsekwencją powiązań innego rządu.

Wykształciliśmy się na odrębne narody, ceniące sobie swą odrębność kulturalną i polityczną, a dla jej ochrony zdecydowane używać swych środków gospodarczych. Przeto nasze polityki gospodarcze, w szczególności zaś nasze plany inwestycyjne, służą dwu odrębnym organizmom polityczno-gospodarczym, a zatem i same muszą być odrębne. Ponieważ jednak nasze cele polityczne i społeczne, zachowując swą odrębność są zbieżne ze sobą, przeto i nasze odrębne plany gospodarcze są ze sobą zbieżne i w bardzo wielu fragmentach mogą się ze sobą wspomagać. Fragmentaryczne powiązania, współpraca bardzo bliska na licznych odcinkach — oto typ porozumienia gospodarczego właściwy w stosunkach polsko-czechosłowackich.

Na tym tle zarysowuje się program działania bardzo szeroki, a mianowicie program powiązań strukturalnych, stwarzających trwale uzupełnianie się obu krajów w niektórych dziedzinach gospodarowania, wzajemne przenikanie się obu organizmów gospodarczych na wybranych odcinkach ich prac. Mówiąc konkretnie wydaje się słuszne, aby Polska, mając np. możliwość ogromnego zwiększenia swego wydobycia soli czy gipsu, znacznie ponad swe potrzeby, zezwoliła Czechosłowacji na dokonanie odpowiednich inwestycji i na dostawę owych kopalin dla potrzebujących ich fabryk czeskich; w ten więc sposób odbyłaby się na terytorium polskim, w ramach polskiego systemu polityczno-gospodarczego, inwestycja, która byłaby właściwie inwestycją czeską, gdyż miałaby na celu wytwarzanie produktów nie Polakom a Czechom potrzebnego i dla nich przeznaczonego. Tego rodzaju możliwości strukturalnej współpracy istnieje dużo. Gips i sól stanowią przykład ani najważniejszy ani najbardziej charakterystyczny. Przykładem ciekawszym byłoby już rozbudowanie elektrowni pracujących na miale węglowym odrzucałym przez kopalnie polskie, a dostarczających swój prąd do Czechosłowacji — a w pewnych sezonach na odwrót, pobierających prąd z Cze-

chosłowackich elektrowni wodnych na potrzeby przemysłu polskiego. Równie charakterystycznym jest rozbudowanie polskich urządzeń komunikacyjnych, lądowych, rzecznych i portowych stosownie do potrzeb czeskich; my mamy morze i możemy je postawić do dyspozycji naszym sąsiadom, tak jak oni mogą nam udostępnić swój dostęp do Dunaju czy krajów Europy zachodniej lub południowo-wschodniej.

Rzecz prosta, że we współpracy tego rodzaju każdy dawać może to co ma w nadmiarze. Kraj tak zniszczony jak Polska do współpracy oddać może stosunkowo nie wiele kapitału produkcyjnego, który natomiast w znacznie większym zasobie posiada Czechosłowacja. Dlatego w ogólnym zarysie przewidywać należy przede wszystkim inwestycje uruchamiania w Polsce a pracujące dla Czech, rzadziej zaś na odwrót. Również jednak w dziedzinie przemysłu przetwórczego, zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych, mamy sporo zakładów, które przy nieznacznych stosunkowo uzupełnieniach i remontach mogą uzyskać wydajność wystarczającą na potrzeby obu krajów.

W zasadzie jednak liczyć się należy z dopływem kapitału produkcyjnego czechosłowackiego do Polski. Czy oznaczać to będzie kredyty czeskie dla nas, penetrację kapitału czechosłowackiego do Rzplitej? Tak by to może wyglądało z bardzo formalistycznego, bankierskiego punktu widzenia. W gruncie rzeczy jednak kraj, który inwestuje na swoje własne potrzeby, który uruchamia zakład produkcyjny, a jego wytwory sam zużytkowywać będzie, kraj taki kredytu zagranicznego nie udziela; i okoliczność ta pozostaje w mocy również wtedy, jeżeli inwestycja taka dokonana jest na cudzym terytorium, w ramach odpowiednich gwarancji umownych. Dlatego też w stosunkach polsko-czechosłowackich bardzo trudno się posilko- wać określeniami zaczerpniętymi z gospodarki kapitalistycznej, formułowanymi pod kątem bezpo- średniego i jednostkowego intere- su. Określenia takie jak kredyt, ekspansja kapitałowa i t.p. są tu niewłaściwe i raczej nie poży- teczne, lepiej zastępować je okre- śleniem szerszym, głębszym, le- piej stosować pojęcie wspó- pracy.

Polska dziś i przed wojną

O b s z a r	1939 r.	1947 r.
Ogółem km ²	390.000	313.000
Oddany na wschodzie km ²	181.000	—
Ziem Odzyskanych km ²	—	104.000
L u d n o ś ć		
Ogółem	35.100.000	24.000.000
Ziem oddanych na wschodzie	12.000.000	—
Ziem Odzyskanych	—	5.000.000
P o d z i a ł l u d n o ś c i		
ludność miejska	9.700.000	7.000.000
procent ludności miejskiej	28 2/3	29%
ludność wiejska	25.400.000	17.000.000
ludność żyjąca z rolnictwa	21.000.000	14.400.000
G ę s t o ś ć z a l u d n i e n i a n a k m ²		
Ogółem	90	76
Ziemie oddane na wschodzie	67	—
Ziemie Odzyskane	86	60
Ziemie stare	110	90
Na jedną osobę żyjącą z rolni- ctwa przypada użytków roln.	12 ha	14 ha

Ruch Ludowy w Polsce Podziemnej

(Ciąg dalszy)

Po aresztowaniu Marszałka Rataja — na Centralne Kierownictwo Ruchu Ludowego spadły obowiązki kierownicze nie tylko w odniesieniu do spraw organizacyjno-programowych, ale i do spraw ogólnopolitycznych.

CK już bez udziału Marszałka musiało przystąpić do gruntowniejszego zorientowania się w głównych kierunkach życia podziemnego. W związku z tym trzeba było kilka najważniejszych zagadnień przedyskutować, by w rezultacie zająć w życiu podziemnym właściwą pozycję. Zagadnieniami tymi były:

a) „Związek Walki Zbrojnej“ i „Polityczny Komitet Porozumiewawczy“.

b) „Biuro Polityczne“ i „Centralny Komitet Organizacji Niepodległościowych“.

Były to bowiem dwa niezależne od siebie ośrodki, pretendujące do uzyskania od Rządu gen. Sikorskiego mandatu kierowniczego całokształtem życia politycznego w konspiracji. Już choćby tylko dlatego, że obydwa te ośrodki ubiegały się o mandat kierowniczy — musiały być przeciwstawnymi sobie. Pomimo to nawet, że jak jeden tak samo i drugi ośrodek — wyrastał z inspiracji czynników rządowych.

Ale zawsze tak to bywa, gdy „nie wie prawica, co robi lewica“.

ZWZ był inspirowany przez czynniki wojskowe z gen. Sosnkowskim na czele. Sytuacja w sferach rządowych widocznie układała się pomyślnie dla gen. Sosnkowskiego, skoro gen. Sikorski — wraz z Rządem — uznał w rezultacie ZWZ jako składową część polskich sił zbrojnych w kraju (w odróżnieniu od polskich sił zbrojnych na obczyźnie) — przekazując jednocześnie kierownictwo ZWZ-em gen. Sosnkowskiemu. Gen. Sikorski uprzednio spowodował tylko zmianę Komendanta Głównego ZWZ. Na miejsce generała Tokarzewskiego mianowany został płk. Rowecki,

rzekomo zaufany gen. Sikorskiemu. Można przypuszczać, że gen. Sikorski nie wierzył — by po tragedii wrześniowej — sanacja mogła choćby tylko marzyć o odbudowie swego znaczenia politycznego sprzed września 1939 r. Lub też był przeświadczony, że jako premier Rządu a zarazem Wódz Naczelny polskich sił zbrojnych na obczyźnie i w kraju — zdoła opanować sytuację, jeśli w czasie przełomu sanacja krajowa podniosła głowę i przy pomocy ZWZ zechciała dokonać nawrotu do przedwrześniowej rzeczywistości.

Z drugiej zaś strony trzeba przyznać duży zasób zmysłu politycznego wojskowym czynnikom, kierującym zaczątkami organizacyjnymi ZWZ, zwłaszcza gen. Tokarzewskiemu. On przede wszystkim zdał sobie sprawę z tego, że ZWZ nie rozrośnie się i nie zajmie w kraju poważnej pozycji, jeśli nie zyska sobie zaufania demokratycznego społeczeństwa. Być może, iż wzorował się na biegu polskich spraw politycznych na emigracji. Tam przecież — po rezygnacji Prezydenta Rakwickiego z osobistych uprawnień, jakie dawała mu konstytucja kwietniowa — powstał Rząd oparty na stronnictwach politycznych, przed wrześniem opozycyjnych — z wykluczeniem sanacji, jako organizacji politycznej. Gen. Tokarzewski po tej samej drodze poszedł w kraju. Uznając zwierzchnictwo Rządu i Wodza Naczelnego przebywającego na emigracji — przedstawicielom trzech największych stronnictw opozycyjnych, a więc: Stronnictwu Ludowemu, Polskiej Partii Socjalistycznej i Narodowej Demokracji — zaproponował utworzenie porozumienia międzypartyjnego, które by w sprawach krajowych — było w stosunku do ZWZ nadrzędnym czynnikiem politycznym. Ile w tym wszystkim było szczerości po stronie gen. Tokarzewskiego, a ile gry i taktyki — trudno cokolwiek powiedzieć. Rychło bowiem Wódz Naczelny odwołał genera-

ła Tokarzewskiego z terytoriów okupowanych przez Niemców.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Biuro Polityczne z Ryszardem Świętochowskim na czele — powstało wskutek zlecenia członka Rządu — prof. Kota, Była to placówka rządowa o charakterze informacyjnym. Zadaniem Biura było dostarczanie Rządowi na emigracji wszelkich konkretnych wiadomości o tym wszystkim, co się dzieje w kraju pod pretekstem okupacyjnym.

Jeśli rzeczywiście Biuro powstało tylko dla celów informacyjnych — tedy R. Świętochowski na własną rękę rozszerzył swoje zadania. Rychło bowiem przystąpił do tworzenia ośrodka dyspozycji politycznych pod mianem Centralnego Komitetu Organizacji Niepodległościowych.

Prawo do podejmowania inicjatywy przysługuje każdemu człowiekowi. Mógł to zrobić R. Świętochowski — ale trzeba stwierdzić, że podejmując tę inicjatywę, nie wykazał zmysłu politycznego. Poczynił pociągnięcia, które z góry skazywały tę inicjatywę na niepowodzenie — przy czym budziły pewne zastrzeżenia co do szczerości demokratycznych intencji premiera Sikorskiego i prof. Kota. Świętochowski wyraźnie bowiem dawał do zrozumienia, że działa z ich ramienia. Nosiło to cechy prawdopodobieństwa — gdyż działania organizacyjne, zmierzające do stworzenia CKON — jako ośrodka dyspozycyjnego finansował z funduszy, otrzymywanych od Rządu emigracyjnego.

W czym się przejawiały błędy Świętochowskiego?

Świętochowski uznał tylko jedną partię jako fundamentalną dla CKON. Było nią Stronnictwo Pracy, reprezentowane w Rządzie emigracyjnym przez Karola Popiela, a w kraju — przez red. Fr. Kwiecińskiego. Wszystkie inne partie pominął w swych kalkulacjach politycznych. Nie odwołał

się ani do przywódcy Str. Ludowego, jakim był niewątpliwie Marszałek Rataj, ani też do przywódcy PPS — M. Niedziałkowskiego.

Natomiast: wprowadził do CKON reprezentacje niektórych organizacji zawodowo-inteligentnych; Związek Oficerów Rezerwy; instytucji oświatowo - kulturalnych; zaś spośród organizacji młodzieżowych wprowadził organizację „Siewu” („Racławice”) — wreszcie cały szereg różnorodnych organizacji, powstałych dopiero w czasie okupacji. W tym, niejedna z tych organizacji rodowod swój wywodziła z przedwojennej sanacji i ONR. Ludowców reprezentowało w CKON paru prawników i paru działaczy z okolic Warszawy, wprowadzonych personalnie.

Wartościowe organizacje pod względem jakościowym i ilościowym — które znalazły się w CKON — były: „Barykada Wolności” z Dubois na czele; „Racławice” — z Romualdem Tyczyńskim; oraz Stronnictwo Pracy — z red. Kwiecińskim i Felczakiem.

Akcja Świętochowskiego miała wiele znamion montażu „Bezp. Bloku Współpracy z Rządem” — w tym wypadku z Rządem gen. Sikorskiego, który i bez „bloku” posiadał duże zaufanie i całkowitą gotowość do współpracy ze strony społeczeństwa.

Miała ta akcja i inne znamiona, mianowicie: płytkich i ciasnych kalkulacji politycznych ze strony patriotów czystego „frontu Morz”. Tak też ta akcja była oceniana w poważnych środowiskach politycznych.

CKON planował powołanie do życia i wojska w konspiracji. Podstawą tego wojska miał być oddział Zw. Oficerów Rezerwy i „Racławice”, które zaczęły przyswajać sobie wojskowe formy organizacyjne.

Stosunek CKON do ZWZ i PKP był negatywny.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Czy złożyłeś ofiarę

NA POWODZIAN

OGŁASZAMY KONKURS

NA NAJLEPIEJ NAPISANE WSPOMNIENIA Z UDZIAŁU W AKCJI PODZIEMNEJ, CZY OTWARTEJ WALCE Z NIEMCAMI BATALIONÓW CHŁOPSKICH LUB „ROCH-A”.

Rozmiarów opowiadania nie ograniczamy.

Może być opisane wykonanie jednego tylko zadania np.: napad na pociąg, udział w bitwie pod Wójną, czy gdzie indziej, przygoda jakaś przy wykonywaniu zadania, lub wspomnienia z Podchorążówki B. Ch., życia Oddziału Specjalnego w lesie, z podaniem śpiewanych wtedy pieśni, przygód drobnych, wesółych czy smutnych itp. Może być opis całości swojej pracy konspiracyjnej — lub nieżyjącego kolegi czy koleżanki.

Pożądane jest bardzo załączenie fotografii posiadanych z tamtych czasów.

Zdjęcia po wykorzystaniu — będą jako pamiątkowe dla nadsyłającego zwrócone w takim stanie, w jakim były nadesłane.

Pożądane jest napisanie na maszynie, ale może być odręcznie, tylko czytelnie.

Termin nadsyłania do dnia 30 czerwca 1947 r. Nadsyłać na adres Redakcji „Chłopi i Państwo”. Podpisać tylko pseudonimem, a w oddzielnej zapieczętowanej kopercie, na której na wierzchu wypisać ten sam pseudonim co pod rękopisem, wewnątrz podać imię, nazwisko i dokładny adres. Obok swego nazwiska — podać pseudonimy, imiona i nazwiska, oraz adresy dwóch świadków, którzy brali razem udział w akcji, a którzy zgodzą się dać poświadczenie — lub, jeśli opisane zadanie było wykonywane samotnie (w pojedynkę) to pseudonimy i adresy bezpośrednich zwierzchników. Naprzykład: komendanta, kierownika kolportażu, łączności itp. określając ich używanymi wtedy przez nich pseudonimami, przedtem jednak trzeba zapytać o zgodę czy godzą się na podanie ich nazwisk. Ponieważ materiały nadesłane przez biorących udział w konkursie, mają służyć do opracowania historii Ruchu Ludowego, zależy nam na danych ścisłych, dla tego też koniecznie trzeba starać się o przyzwolenie podawania obok pseudonimów nazwisk.

Jako wyróżnienie najlepszych opisów — Redakcja wyznacza 3 nagrody: I — 10 tysięcy złotych, II — 8 tys. zł., III — 6 tys. zł.

Poza tym honorarium za wydrukowanie wyróżnionych opracowań.

W stosunku do opracowań niewyróżnionych — Redakcja zastrzega sobie prawo druku (w razie nadawania się do druku) na warunkach zwykłego rękopisu — przysyłając autorem honorarium po wydrukowaniu w piśmie.

Sąd Konkursowy stanowią członkowie b. Komendy Głównej Batalionów Chłopskich: Niećko Józef, Banach Kazimierz, Koter Stanisław i Szczawińska Maria.

REDAKCJA „CHŁOPI I PAŃSTWO”.

MAPA ZALEWÓW GERMAŃSKICH



PO PODBICIU I WYMORDOWANIU ZNA CZNEJ CZĘŚCI SŁOWIAŃSKICH PLEMIEN: OBODRYTÓW, WELETÓW I ŁUŻYCZAN, ZNALEŻLI SIĘ W IX WIEKU NAJEŹDŹCY GERMAŃSCY U BRZEGÓW ODRY. W XIII WIEKU WDARLI SIĘ NIEMCY POD PŁASZCZYKIEM ZAKONU KRZYŻOWCÓW NA WSCHODNIE POMORZE, ZIEMIE PRUSÓW I PÓŁNOCNE MAZOWSZE. W XVI WIEKU ZAKOŃCZYLI NIEMCY PODBÓJ POMORZA I ŚLĄSKA. W CZASIE ROZBIORÓW POLSKI ZAWŁADNĘLI POZNAŃSKIEM I MAŁOPOLSKĄ, BY WRESZCIE DWUKROTNIE W XX WIEKU ZAWŁADNĄĆ CAŁOŚCIĄ NASZYCH ZIEM GNIAZDOWYCH. DZIEJE UCZĄ NAS JEDNEGO: ZAGŁADA SZŁA OD WIEKÓW, OD ZARANIA NASZYCH DZIEJÓW I IDZIE DZIŚ Z GERMAŃSKIEGO ZACHODU.

Zasadnicza różnica

(Dalszy ciąg artykułu „Naród i system“)

Obserwując procesy prowadzone przeciw zbrodniarzom hitlerowskim u nas i na Zachodzie — obserwujemy zasadniczą różnicę. Tam — czy to w procesach marszałków Milcha, lub Kesserlinga, czy też lekarzy z Dachau i z Ravensbrück zawsze będzie chodziło o indywidualny — choć może na przerażającą skalę — wybryk okrucieństwa, o wyładowanie sadystycznych instynktów, o poświęcanie życia i zdrowia ludzkiego dla niemieckiej „nauki“. Dlatego zawsze możliwe będzie szczegółowe rozstrząsanie zagadnienia odpowiedzialności i winy indywidualnej; możliwe będzie daleko idące żróźnicowanie sankcyj i od kary śmierci aż do niewielkiej stosunkowo ilości lat pozbawienia wolności.

Co innego u nas. Tu każdy proces, czy to proces komendantów obozów koncentracyjnych jak Ammena Goeta i Hoessa, czy też gubernatorów i gauleiterów jak Greisera i Fiszera — to będą zawsze procesy o wyniszczanie całych mas ludności. Tu wina oskarżonego, bardziej aniżeli na indywidualnym okrucieństwie, polegać będzie na tym, iż stał on na czele większej lub mniejszej komórki aparatu organizacyjnego mającego na celu wytępienie całych narodów. Niemcy mogą się bronić, że nie obciąża ich wina Milcha, rozstrzeliwującego jeńców angielskich, lub Kesselringa mordującego z zemsty paruset Włochów, mogą się zaślaniać, iż były to wybryki jednostek — natomiast za czyny Franków, Fischerów, Greiserów, Hoessów ponoszą pełną odpowiedzialność, bo byli oni tylko wykonawcami polityki narodu niemieckiego; polityki prowadzonej przez wodza, którego słuchali i uwielbiali przez długich lat dwanaście; polityki opartej na koncepcjach ich filozofów i pielęgnowanej przez wieki przez ich mężów stanu.

Tę samą różnicę widzimy i w obozach koncentracyjnych: ginęli w nich Francuzi i Belgowie, Norwegowie i Holendrzy, ale cyfry

ich idące w dziesiątki tysięcy, jakże się błahe wydają przy milionach Polaków i Rosjan, nie mówiąc już o Żydach. A przy tym więźniowie z Zachodu ginęli za ruch oporu za sabotaż i dywersję; była to represja nieludzka, barbarzyńska, nie licząca się z prawem narodów — ale bądź co bądź represja. Wiadomo było za co ci ludzie giną; Żydzi natomiast i Słowianie ginęli dlatego, że byli Żydami i Słowianami. Łapanki do obozów w Polsce zaczęły się już w roku 1940, kiedy ruch oporu był w powijakach.

I dlatego małoduszne były wezwania tych, którzy uważali że nie należy prowadzić akcji podziemnej, aby nie wzmacniać fali represyj; błędne są krytyki tych, którzy wytykają nierealny romantyzm naszej walki z okupantem. Społeczeństwo polskie było z góry skazane na zagładę. Wśród 30 milionów Słowian, którzy — jak to dziś wynika niezbicie z odnalezionych dokumentów i z setek zeznań w procesach przestępców hitlerowskich — mieli zostać wytępieni, aby zostawić wolne miejsce na rozprzestrzenianie się narodu panów“, musieli znaleźć się przede wszystkim Polacy. A w każdym razie to co było w narodzie zdrowszego, dojrzałego, oporniejszego. Dlatego odpowiedź narodu polskiego: walka na śmierć i życie, bez względu na ofiary, aby przyspieszyć koniec wroga. była nie tylko godna, ale i najtrafniejsza; że nie była ona bez znaczenia niech świadczy ten jeden przykład z zeznań von dem Bacha na procesie Fischera: bywały dni w ciągu których na ziemiach polskich, na zapleczu frontu wschodniego meldowano o 1000 (tysiącu) wypadkach sabotażu! Jeżeli nawet połowę tej liczby przypisać spadochroniarzom i partyzantom radzieckim to i tak wynik ten jest imponujący i nie mógł pozostać bez wpływu na tempo kruszenia się potęgi niemieckiej.

Jak przed wielu wiekami niebezpieczeństwo krzyżackie zjednoczyło na polach Grunwaldu roz-

liczne, a skłócone ze sobą szczepy słowiańskie od Morza Bałtyckiego po Czarne, tak i obecnie niemieckie hasło wyniszczenia Słowian doprowadziło do ich zbliżenia. Konieczność wspólnej z natury rzeczy walki z germańskim niebezpieczeństwem okazała się silniejsza, niż najbardziej uzasadnione urazy i wielowiekowe antagonizmy.

Polityka „czekania z bronią u nogi na wykrwawienie się dwóch wrogów“ nie przyjęła się w społeczeństwie polskim; nie mogli jej nawet uprawiać ci, którzy może po cichu ją wyznawali; szeregi Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich nie ustawały ani na chwilę w walce, a straty jakie zadawały wrogowi były większe aniżeli straty wyrządzone przez jakiegokolwiek inne formacje na ziemiach rdzennej Polski.

Jeżeli Powstanie Warszawskie w założeniu swoim wymierzone było politycznie, przeciwko Rosji co stało się główną (obok braku należytego przygotowania) przyczyną jego tragedii — to przecież i ono w rzeczywistości stało się najbardziej bohaterским, choć najtragiczniejszym momentem walki narodu polskiego przeciw niemieckiemu okupantowi.

Cokolwiek byśmy czuli, jakiegokolwiek żale żywiłszy w stosunku do naszych dzisiejszych sprzymierzeńców (a pewne wątpiane od dzieciństwa tory myślenia i odczuwania nie dadzą się łatwo wypłenić z duszy ludzkiej), to zawsze będziemy musieli przyznać, że tylko pochód wojsk radzieckich z nad Dniepru na Odrę zakończył okres tępienia narodu polskiego.

Procesy przeciwko katom hitlerowskim mają dziś właściwie znaczenie raczej historyczne. Jeżeli chodzi o anglosaskich pogromców Trzeciej Rzeszy to wiadać, że chętnieby się już z nich wycofali. Gdyby mogli pokrzyliby wszystko jakąś ogólną amnestią i zezwolili na odbudowę gospodarczą Rzeszy. Nie jest to nawet takie dziwne. Niemcy skoro się podniosą z upadku n'gdy już nie osiągną potęgi, która by mogła samodzielnie zagrozić Wielkiej Brytanii, czy tym bardziej Stanom Zjednoczonym; brak im na

to poprosu przestrzeni do rozwinięcia sił. Ale potęga ta będzie się mogła okazać zupełnie wystarczająca do rozbicia Francji, Czechosłowacji czy Polski, jeśliby kraje te znalazły się w osamotnieniu, albo nawet łącznie, lecz bez poparcia sąsiadnich wielkich mocarstw; Niemcy stałyby się mogły w przyszłości jeszcze bardziej groźne dla tych państw, gdyby nastąpił konflikt między mocarstwami, w którymby odrodzona Rzesza musiała wziąć udział jako czynnik drugorzędny wprawdzie, ale bardzo poważny.

Tylko ślepy może sądzi, iż konflikt taki — niezależnie od jego ostatecznego wyniku — mógłby się skończyć dla Polski inaczej niż tragicznie. Wszelki upust krwi w najbliższym pięćdziesięcioleciu byłby dla Narodu Polskiego śmiertelny; skończyłby się najprawdopodobniej ostateczną utratą niezawisłości i nędzną wegetacją niedobitków w ramach połączniejszego organizmu państwowego. Z wielkich mocarstw jedynie Rosja ma istotny interes w hamowaniu odrodzenia gospodarczego i militarnego Niemiec razem z całym ich nacjonalizmem i imperializmem, bo tylko dla niej stanowią one niebezpieczeństwo; tylko więc ona ma interes nas bronić.

Tak więc krwawa nauka dziejów, od margrabiego Geroni, aż po procesy katów Oświęcimia winna nam wpoić kardynalne zasady naszej polityki zagranicznej: pierwszą — zasadą zbliżenia do Rosji mimo wszystkiego, co utrudniało w przeszłości i dziś jeszcze utrudnia to zbliżenie; drugą — na którą mniej możemy mieć wpływu — dążenia do łagodzenia wszelkich antagonizmów między wielkimi mocarstwami.

Tylko w ramach tych zasad możemy osiągnąć pięćdziesięciolecie pokoju, które jest nam niezbędne do ostatecznego okrzepnięcia w dzisiejszych naszych granicach i oparcia się raz na zawsze pochodowi krzyżactwa na wschód.

ST. GĘBALA

Świąteczna gościna

(Humoreska)

Dowiedziałem się o pobożnej czyjejs radzie, by dla zrównania różnic społecznych na wsi, za-
możniejsi gościli w czasie świąt uboższych sąsiadów. Dowiedziałem się o tym w Palmową niedzielę, kiedy to kobiecina przyszedłszy z sumy, położyła palnę na środku stołu i okazywała chęć do ważnych jakichś świątecznych projektów i marzeń. Co to miało być — dowiedziałem się dopiero przed wieczorem.

— A to, widzisz, trzeba by zaprosić sąsiadów na święta do siebie, choćby na drugi dzień.

— Po co prosić — mówię — kiedy oni i tak sami przyjdą.

Na to kobiecina nabrała jakiejś niezwykłej u siebie powagi, pochyliła się nade mną i ścisłym głosem powiada, że jednak musi się zaprosić i to zaraz, najlepiej jeszcze dzisiaj, ażeby uprzedzić sąsiadów... Od słowa do słowa wyszło na jaw, że to za-
możniejsi zaprosić mają uboższych do siebie. I, anuż, Wojciechowi albo Janowi, albo i któremu innemu zechce się przylecieć tu z zaproszeniem.

— A przecież nie jesteśmy znowu takie biedaczyny — że tam konia nie mamy, że tam pola nie ma tyle co u Wojciecha, czy u Jakuba, to przecież nie można mówić o biedzie.

W tym samym mniej więcej czasie, mówiła mniej więcej to samo Wojciechowa do Wojciecha, Szymonowa do Szymona, Janowa do Jana i to samo mniej więcej mówiły prawie wszystkie gospodynie we wsi.

Nie było rady. Zaprosiłem do siebie na święta i Wojciecha i Jana i Szymona i kogo się tylko dało. Wszyscy zaproszeni mieli mnie, jeśli już nie pełną oburzenia, to przynajmniej zdziwienie podnosiło ich brwi i marszczyło czoła.

Miałem i ja zdziwioną minę, a nawet oburzałem się kiedy niekiedy — słuchając zaproszeń na święta od Jana, Szymona, Wojciecha i wielu innych, gościnnych sąsiadów.

Nadchodziły wreszcie święta. Żona, podwinąwszy rękawów,

krzątała się koło kuchni i pieca przez dni co najmniej dwa i przez tyleż co najmniej dni ja zajęty byłem poszukiwaniem czegoś mocniejszego, aż wreszcie, u pewnego znajomego moich znajomych, za słoną cenę nabyłem litr monopolki zwanej „Perła“.

W dzień Zmartwychwstania, kobiecina zastawiła stół nakryty najładniejszym obrusem, kołaczami, wędlinami, chrzanem i pisankami, a ja środek tego stołu umieściłem tę „perłę“... Potem stanęliśmy w oknie oczekując na zaproszonych gości, a najstarszą córkę wysłaliśmy na drogę, by stamtąd tych gości wyglądała.

Nie przyszedł jednak do nas nikt, bo podobno w każdej chacie tak samo wszyscy oczekiwali gości, a nawet wychodzili od czasu do czasu wyglądać na drogę. Z godziny na godzinę smutniała żona, ale nad wieczorem pocieszyłem ją:

— Widzisz — powiadam — w pierwszy dzień świąt, nie ma zwyczaju iść w gościnę...

W drugi dzień świąt znowóż stanęliśmy w oknie, oczekując, a najstarszą córkę wysłaliśmy na drogę, by stamtąd wyglądała zaproszonych gości.

Do południa nie przyszedł nikt, a po południu także nikt nie przyszedł...

Nikt nie przyszedł ani do Wojciecha, ani do Szymona ani gdziekolwiek indziej, ani też nawet nikt nie kręcił się po drodze, jak to bywa w niedzielę... Tyle, że mi dziewczynę jakieś oberwańce zlały wodą zaraz z rana, że to nihy śmigus, ale przebrała się w suche szmaty i wyglądała dalej.

Nie przyszli... Ja także nie poszedłem nigdzie... bo, że nihy konia nie mam i tych zagonów coś niecoś mniej, to przecież nie będę w gościnę szedł, jak ten uboższy... Dlatego także i do mnie nikt nie przyszedł...

Święta kończyły się w ponurym nastroju i gdyby nie ta „perła“ nastrój ten byłby jeszcze bardziej ponury. — Ano, niech tam, myślę — ale komu tam do głowy strzeliło dawać takie rady?

Wpłacajcie

prenumeratę

Ze świata

JESZCZE JEDNA PRÓBA ANGLOSASKIEJ „PRZYJAŹNI“

W artykule pod powyższym tytułem kol. Wacława Schayera drukowanym w poprzednim nr. naszego pisma przypadkowo opuszczono ustęp dotyczący niektórych argumentów wysuniętych przez min. Marshalla na poparcie jego propozycji oddania Niemcom części polskich Ziemi Zachodnich. Ustęp ten poniżej drukujemy.

„Argumenty min. Marshalla robią wrażenie konstruowanych pośpiesznie, bez większego wysiłku myślowego i bez próby konfrontacji z rzeczywistością.

Min. Marshall twierdzi, że nasze Ziemie Odzyskane „posiadają wielkie znaczenie nie tylko dla tych, którzy je zamieszkują, ale również dla mieszkańców terenów sąsiednich“.

Niewątpliwie słuszne zdanie; to samo możnaby powiedzieć o wielu okręgach przemysłowych na świecie.

Nie wynika stąd bynajmniej aby tereny te wyłączyć z obszaru danego państwa, a już zwłaszcza oddać Niemcom. Każdy większy europejski okręg przemysłowy czy węzeł komunikacyjny ma ogólnoeuropejskie znaczenie. Jednak Europa nie będzie szczęśliwa, czego jakoby życzy jej Marshall, jeśli właśnie Niemcy będą dysponowały znaczną liczbą tego typu ośrodków.

Europa już zakosztowała tego stanu rzeczy. Było to w latach 1940 — 1944. Zadymity wówczas piece krematoriów i popiołem ludzkim nawożono niemieckie ogrody.

Czyżby min. Marshall już o tym zapomniał.

Dalszy argument min. Marshalla to obawa, że Niemcy o dużej gęstości zaludnienia będą musiały zbyt uprzemysłowić swoją gospodarkę narodową. Otóż Europa nie może mieć nic przeciw temu, byleby Niemcy nie produkowały bomb atomowych, pocisków rakietowych i gazów służących do wytruwania całych narodów.

To niebezpieczeństwo zostało w części uchylone przez oddanie Polsce i Francji tego co im się słusznie należało.

Niebezpieczeństwo to zniknie ostatecznie jeśli rozwiąże się we właściwy sposób sprawę Zagłębia Ruhry. Natomiast nie powinno nikogo martwić, że pokojowy przemysł niemiecki stanie się konkurentem dla innych przemysłów. Nikogo — prócz przemysłowców ubiegających się o monopole. Tylko, że ich zmartwienia nie są zmartwieniami Europy.

W czterech miejscach Europy schodzi się węgiel z żelazem stanowiąc podstawę potęgi przemysłowej: nad Dońcem, nad Odrą, nad Renem i w Walii (Wielka Brytania).

Kto pragnie pokoju ten nie może dążyć do oddania Niemcom dwóch z tych ośrodków.

STANY ZJEDNOCZONE OBIECUJĄ WIĘCEJ NIŻ MOGĄ DOTRZYMAĆ

Wbrew silnym głosom niezadowolenia parlament amerykański uchwalił wniosek prez. Trumana o pomocy dla Grecji i Turcji z pewnymi tylko poprawkami, łagodzącymi nieco jego ostrość. Mimo tego opozycja nie dała za wygraną. Szczególnie silne wrażenie na społeczeństwo amerykańskie wywarło wystąpienie popularnego publicysty W. Lippmana, który ostro zaatakował trumanowskie „rozszerzanie doktryny Monroe'go”. W „New York Herald Tribune” stwierdził on, że różnica między doktryną Monroe'go a doktryną Trumana, to różnica między obietnicą, która może być dotrzymana a obietnicą, złożoną zanim dokonano obliczeń, w jaki sposób się jej dotrzyma. Grecja to tylko jeden z elementów planu.

„Nie będzie końca kosztom finansowym planów Trumana, ponieważ nie określono warunków i celów tej pomocy. Jeśli Stany Zjednoczone zamierzają sprzymierzyć się ze wszystkimi reakcyjnymi siłami w świecie — twierdzi Lippman — to plan ten nie może się udać. W krótkim czasie Stany Zjednoczone będą miały przeciwko sobie masy całego świata. Jakkolwiek jesteśmy silni i bogaci — kończy Lippman — to jednak ani nie stać nas na

subsidia dla reakcjonistów całego świata, ani sił na utrzymaniu ich przy władzy”.

O TRAKTORY ZAMIAST CZOLGÓW

Bawiący obecnie w Europie H. Wallace w dalszym ciągu zaciekle zwalcza politykę prezydenta Trumana. Przemawiając w Londynie, powiedział on m. in.: „Uważam, że pieniądze amerykańskie powinny zostać użyte na budowę traktorów, a nie czołgów oraz na produkcję żywności, a nie karabinów maszynowych. Stany Zjednoczone powinny udzielić pomocy finansowej innym krajom, lecz tylko pod warunkiem, że przyczyni się to do równowagi ekonomicznej i dobrobytu w świecie”.

Wallace przemawia także w innych stolicach Europy, przeciwstawiając się wszędzie polityce dzielącej świat na dwa wrogie obozy. Nawołując do powrócenia na linię wytyczoną przez zmarłego prez. Roosevelta, głosi Wallace, że drogą do porozumienia są obustronne ustępsywa, a nie pobrzękiwanie szabelką i workiem z dolarami.

DE GAULLE'EM ENTUZJAZMUJE SIĘ TYLKO REAKCJA FRANCUSKA

Sensację o „rozprawach” o życiu gospodarczym stanowiło wystąpienie gen. de Gaulle'a. De Gaulle bowiem rozpoczął jednoczenie wszystkich francuskich sił reakcyjnych pod wielkimi hasłami patriotycznymi. Ten popularny generał znany z czasów wojny ze swej nieprzejednanowości, gwałtownie zaatakował obecnie obowiązującą demokratyczną konstytucję francuską, co, jak lewicowa prasa francuska podkreśla, może się stać pierwszym krokiem do jej łamania. We Francji panuje przekonanie, że de Gaulle jest niebezpiecznym człowiekiem, łączącym bowiem wielkie ambicje osobiste z równie wielką zaciętością i brakiem tak dla Francuzów charakterystycznego szacunku dla demokratycznych form rządzenia. De Gaulle usuwa wykorzystując zdobytą podczas wojny popularność dla skupienia narodu nie wokół jakiejś idei, lecz wokół swej osoby. Charakter-

rystycznym jest przy tym, że wyłączając ze swych planów komunistów i lewicowych socjalistów, stał de Gaulle bardzo silnie po stronie tych polityków, którzy mówią o „Bloku Zachodnim” i „polityce anglosaskiej”, a jednocześnie opinia brytyjska, jak to wynika z głosów prawie całej prasy, z pewnym niesmakiem i nieufnością odnosi się do generała, który ją raz i swoją gwałtownością i brakiem szacunku dla demokratycznych zasad rządzenia.

L. Blum, przywódca francuskiej partii socjalistycznej, określił, że de Gaulle pragnie zjednoczenia narodu francuskiego, ale tylko wokół własnej osoby: występuje on: przeciwko Republice Francuskiej, przy której my stoimy i stać będziemy.

General de Gaulle nazwał swoją partię „Zjednoczeniem Narodu Francuskiego” i wzywa wszystkich do występowania z dotychczasowych ugrupowań politycznych i współpracy z nim.

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA GOSPODARCZA

Wszyscy pamiętamy z czasów wojny pełne rozmachu i optymizmu plany gospodarcze, które miały całemu światu zagwarantować dobrobyt i były jednym z tych mameli, stawianych przed oczyma walczącej ludzkości, aby ją pobudzić do jeszcze większych wysiłków. Niejako na krawędzi tych wielkich planów stała akcja UNRRA i, jak dotąd, tylko ta akcja doczekała się realizacji. Pozostałe zamierzenia światowej polityki ekonomicznej zostały podporządkowane powojennym rozgrywkom politycznym i z tego powodu nie zostały dotychczas zrealizowane. Szczególnie dla Polski jest to ciężkim zawodem, ponieważ owe plany przewidywały, że niezniszczone państwa o dużych możliwościach gospodarczych pomogą krajom zniszczonym o słabo rozwiniętej gospodarce we wspólnym dobrze rozumianym interesie.

ZSRR, zorientowawszy się, że zamierzenia gospodarcze podporządkowano celom politycznym, nie przystąpił do powoli i nieudolnie powstających międzynarodowych organizacji gospodarczych. ZSRR mógł sobie na to pozwolić, bo na pomocy z zewnątrz, a nawet na zwykłych sto-

sunkach handlowych zależy mu stosunkowo mało: jest bowiem państwem prawie samowystarczalnym, które przy dużo gorszym stanie swej gospodarki potrafiło sobie dać rady, mimo bojkotu, stosowanego przez resztę świata. To nieprzystąpienie Związku Radzieckiego do upolitycznionych organizacji gospodarczych poważnie osłabiło ich znaczenie.

Powyższe uwagi nasuwają się w związku z toczącymi się obecnie w Genewie obradami, których celem jest opracowanie wielonarodowej umowy handlowej. Konferencji patronuje Ameryka, która szczególnie nacisk kładzie na wprowadzenie swobody do międzynarodowej wymiany towarów, a szczególnie na ograniczenie wpływu państw na handel zagraniczny, choćby przy pomocy cel.

Na konferencji uwidaczniają się poważne rozdzwinki między dążeniami Stanów Zjednoczonych a ekonomiczną polityką reszty świata. Poglębia się gospo-

darczy spór między USA a Wielką Brytanią. Jednak Stany Zjednoczone posiadają tak duże zasoby materialne, że jest prawdopodobne, że dla swoich koncepcji zdolają pozyskać dostateczną ilość państw dla podpisania takiej generalnej umowy handlowo-celnej. Na tym tle sytuacja Polski, która bierze udział w konferencji, może być dwojaka:

Jeżeli korzyści, które nam umowa zapewni, będą większe od ciężaru zobowiązań, które na nas nałoży, przystąpimy do niej.

Jeżeli obciążenia będą większe, dzięki sąsiedztwu i przynajmniej ZSRR do tej umowy możemy nie przystępować i nie będzie to grozić ruiną naszemu życiu gospodarczemu.

Podkreślę tu wreszcie tę okoliczność, że jeśli do tej umowy przystąpimy, to warunki tego będą dla nas stosunkowo korzystne właśnie dzięki temu, że korzystając z oparcia naszego sąsiada wschodniego, możemy wybrać jedną z tych dróg, a zatem będziemy mogli się targować.

Przegląd prasy

W związku z trwającą konferencją czterech ministrów w Moskwie (Anglii, Francji, U. S. A. i Zw. Sow.) a w szczególności wypowiedzią ministra U. S. A. Marshalla w sprawie naszych granic zachodnich — żądającą rewizji tych granic na korzyść Niemiec — cała prasa krajowa pisze i zajmuje jednomyślne stanowisko w tej sprawie. Ostry i nieuzasadniony niczym prócz starej piosenki niemieckiej o „Lebensraum”-ie (i. j. przestrzeni życiowej) ton przemówienia amerykańskiego ministra spraw zagranicznych wywołał zrozumiałe mocną odpawę ze strony oficjalnych czynników rządowych i całej prasy krajowej bez różnicy zapatrywań politycznych. Jest to rzeczą bardzo słuszną, ponieważ Ziemia Zachodnie Polski to nie rekompensata (odszkodowanie) za straty wojenne, ale odwieczna integralna część macierzy, która przejściowo tylko znalazła się pod obcym panowaniem.

W odpowiedzi na propozycję Marshalla — powołania komisji dla zbadania granicy polsko-nie-

mieckiej min. Z. Modzelewski w oficjalnym oświadczeniu Rządu mówi:

„Rząd Polski uważa sprawę granic zachodnich Polski za zdecydowaną i przesądzoną, zgodnie z uchwałami w Jalcie i Poczdamie, jako też zgodnie z umowami o przesiedleniu ludności niemieckiej, zawartymi z władzami sojusznikami na podstawie uchwał poczdamskich”.

Premier Cyrankiewicz przemawiając na zjeździe P. P. S. w Wałbrzychu dał również mocną odpawę Marshallowi w imieniu całego społeczeństwa polskiego, mówiąc, że za rok, za dwa i za 10 lat polskim będzie Zachód. Również wicemarszałek Sejmu Szwalbe, jeden z czołowych przywódców P. P. S. powiedział w Poznaniu: „Nasze granice muszą być nietykalne — żądamy tego nie tylko w słowach. Odbudowa Ziemi Zachodnich jest naszym najlepszym argumentem”.

Na łamach „Gazety Ludowej” poseł St. Mikołajczyk, prezes P. S. L. pisze o granicy zachodniej Polski, że „...jakośkolwiek osiątecz-

ne formalne załatwienie odroczo-
no do konferencji pokojowej, to
wyraźnie nazwano te ziemie już
„byłymi niemieckimi terytoriami”,
które „znajdować się winny
pod zarządem państwa polskie-
go”... Nieco dalej przytacza wy-
jętek z 12 ustępu uchwał poczd-
amskich, który mówi wyraźnie:
„winno być podjęte przesiedlenie
do Niemiec ludności niemieckiej
lub jej części pozostałej w Pol-
sce...”

Z tego wszystkiego wynika, że
jeżeli się mówi o chęci stabiliza-
cji pokojowej świata to bezwzględ-
nie trzeba być konsekwentnym
w realizowaniu wszystkich zacią-
gniętych umów. Całe społeczeń-
stwo polskie stać będzie zawsze
na stanowisku, że Ziemie Zachod-
nie były, są i będą polskimi, a z
granicy Odry i Nysy Łużyckiej
nie ustąpimy.

Na marginesie sesji budżetowej
Sejmu cała prasa bloku stron-
nictw demokratycznych podkre-
śla wielkie osiągnięcia młodej na-
szej państwowości w dziedzinie
gospodarki skarbowej. Po pierw-
szej wojnie światowej dopiero w
roku 1925 przystąpiono do nor-
malnej gospodarki budżetowej, a
więc po 7-miu latach samodziel-
nego bytu państwowego — kiedy
teraz już w drugim roku niepod-
ległości, bo w 1946 r. pracowali-
śmy finansowo w ramach budżet-
towych — przytacza „Robotnik”,
dziennik P. P. S. W tym samym
miejscu, mówiąc o stabilizacji na-
szego życia finansowo-gospodar-
czego, podkreśla, że stabilizacja
ta dokonywuje się w szybkim
tempie.

„Głos Ludu” — organ P. P. R.,
wskazując nadwyżkę 11 miliardów
zł. w preliminarzu budżetowym
zaprzecza możliwości inflacji
pisząc:

„Gdzie niema deficytu budżet-
owego, tam nie ma także dru-
ku banknotów na jego pokrycie.
Gdzie nie ma druku banknotów
na cele pozagospodarcze, tam
nie ma także inflacji.”

Jedynie tylko „Gazeta Ludo-
wa” powstrzymuje się od wypo-
wiedzi na temat budżetu państwa
i podaje tylko przebieg sesji sej-
mowej, na której uchwalono pro-
wizorium budżetowe — oraz za-
jęcie opozycyjnego stanowiska

przez grupę posłów P. S. L. w od-
niesieniu do prowizorium budżet-
owego na okres paromiesięczny.

W związku z sytuacją we-
wnętrzną Związku Młodzieży
„Wici” z powodu istnienia Komi-
tetu Demokratyzacji „Wici” —
„Chłopski Sztandar” w czło-
wym artykule podkreśla koniecz-
ność utrzymania przez Związek
dotychczasowej linii oraz wska-
zuje na konieczność utrzymania
samodzielności „Wici” w swym
postępowaniu i decyzjach.

Prezes Zarządu Głównego
Związku M. W. R. P. — Dusza
Jan we wstępnym artykule w
„Wiciach” p. t. „Sprawa nadar-
ta” — przypomina porusza-
ną już na łamach „Wici” — kwe-
stię połączenia się Stronnictw Lu-
dowych i wyłonienia Rady Jed-
ności Ruchu Ludowego. Mówiąc
o wrażeniu, jakie ta sprawa wy-
wołała w prasie ludowej, pisze:

„Wzajemna nieufność, pogłę-
biona jeszcze ostrą walką wybor-
czą, kazała im (Stronnictwom
Ludowym, przyp. red.) w wysu-
niętej przez nas koncepcji upa-
trywać dla siebie niebezpieczeń-
stwo. Stanowisko takie zajęło
w szczególności Stronnictwo Lu-
dowe oraz Polskie Stronnictwo
Ludowe”. W dalszym ciągu ar-
tykułu autor wyraża pełny opty-
mizm co do zrealizowania spra-
wy jedności chłopskiej.

Na marginesie ratyfikacji przez
Sejm paktu przyjaźni Polsko-Cze-
skiej i rozmów na tematy gospo-
darczej wymiany — cała prasa
wyraża zadowolenie z dokonane-
go czynu — zapoczątkowania
współzycia sąsiedzkiego dwu bra-
tnich narodów. Jest rzeczą ze
wszechmiar pożądaną, aby wę-
zły współpracy polsko-czeskiej
jaknajbardziej się zacieśniały,
gdyż jest to naszym wspólnym in-
tereselem.

Z kraju

1000 TRAKTORÓW I KREDYTY NA ZIEMIE ODZYSKANE

Komitet Ekonomiczny przy Ra-
dzie Ministrów przeznaczył 1000
traktorów do uprawy gruntów na
Ziemiach Odzyskanych oraz kre-
dyty w wysokości 12 milionów zł
na uprawę ziem osadników.

TYDZIEŃ ZBIÓRKI NA BURS I STYPENDIA

W bieżącym miesiącu urządo-
ny będzie przez Towarzystwo
Burs i Stypendiów — tydzień
zbiórki na rozbudowę burs i na
stypendia dla niezamożnej uczą-
cej się młodzieży. Towarzystwo
Burs i Styp. zbiórkę tą przepro-
wadzać będzie przez swe własne
komórki organizacyjne Oddziały
Woj., Powiatowe, Gminne oraz
Przyszkolne Koła T. B. S.

W dotychczasowej swej dzia-
łalności Towarzystwo oddało do
użytku młodzieży około 1.000
miejsc w bursach i przyznało
2.000 stypendiów. Jest to bezwą-
pnie wielki wysiłek twórców i
organizatorów T. B. S. — ale w
stosunku do potrzeb uczącej się
młodzieży przysłowiową kroplą
w morzu.

Jedynie zbiorowy wysiłek ca-
łego społeczeństwa w dziedzinie

pomocy dla uczącej się młodzie-
ży zapewni społeczeństwu świa-
tłych obywateli. Pomoc tą orga-
nizuje właśnie Towarzystwo Burs
i Stypendiów przez Tydzień
zbiórki na bursy i stypendia, dla-
tego też inicjatywę tą należy go-
rać popierać i nie pożalować zło-
tówki w „Tygodniu” dla naszej
młodzieży.

ZNIESIENIE MINISTERSTWA INFORMACJI I PROPAGANDY

Rada Państwa pod przewod-
nictwem Prezydenta R. P. za-
twierdziła dekret o zniesieniu Mi-
nisterstwa Informacji oraz urzę-
dów informacji i propagandy.
Sprawę informacji prasy krajowej
obejmie Polskie Radio pod
nadzorem Prezesa Rady Mini-
strów.

TYDZIEŃ ZIEM ODZYSKANYCH

W dniach 13 do 20 kwietnia
zorganizowany został na terenie
całego państwa przez Polski
Związek Zachodni — Tydzień
Ziem Odzyskanych. Otwarcia Ty-
godnia dokonał Premier Cyran-
kiewicz, przemawiając w Wał-
brzychu na Dolnym Śląsku.

SESJA BUDŻETOWA SEJMU

W dniu 15 kwietnia b. r. Marszałek Sejmu ob. Kowalski otworzył nadzwyczajną sesję budżetową Sejmu. Minister skarbu Konstanty Dąbrowski przedstawił Izbie projekt rządowej ustawy skarbowej na rok 1947. Po stronie wydatków państwa budżet zamyka się cyfrą 174 miliardów zł. Strona przychodów jest wyższą o 11 miliardów. Nadwyżkę tą udało się osiągnąć drogą oszczędnego gospodarowania i w związku z tym koniecznych redukcji w dziedzinie aparatu administracyjnego (redukcja 60 tysięcy etatów urzędniczych) i wojska, które zostało zredukowane do liczby 165 000 ludzi. Jedynie tylko w dziedzinie szkolnictwa przewidziane jest powiększenie etatów.

Uchwalenie budżetu rocznego przez Sejm dowodzi stabilizacji naszego życia gospodarczego. Jako przykład stabilizacji przytoczyć można, że w okresie „lubelskim” — gospodarowaliśmy wogóle bez budżetu, w roku 1945 mieliśmy budżety 1-miesięczne a w roku 1946 — budżet 9-miesięczny. Teraz przechodzimy do planowego 1-rocznego gospodarowania, tak jak w czasach najbardziej normalnych.

PLAN INWESTYCYJNY W SEJMIE

Rząd przedłożył projekt planu inwestycyjnego na rok 1947 pod obrady Sejmu. Przedłożony plan inwestycyjny przewiduje ponad 106 miliardów zł. nakładów inwestycyjnych. Z sumy tej preliminowano:

na inwestycje Min. Przemysłu 28,1 miliardów zł, na komunikację, żeglugę, porty — 20 miliardów zł, na odbudowę — 16 miliardów zł, na rolnictwo — 9,8 miliardów zł. Inwestycje na Ziemiach Odzyskanych stanowią blisko 34% ogółu nakładów miano-

wicie kwotę prawie 29 miliardów zł. 85,4 miliardów zł pochodzić będzie ze środków krajowych, reszta z zagranicy o charakterze kredytowych. Plan inwestycyjny w tych rozmiarach pozwoli nam na wzmoczenie akcji odbudowy.

MILIARD ZŁ STRAT MATERIALNYCH

wyrządziła powódź. W województwie warszawskim było objęte powodzią około 100 wsi, a w woj. poznańskim około 50 wsi. Zniszczone zostało 5 kolejowych dużych mostów, 8 — uszkodzonych — na ogólną liczbę 177 większych mostów kolejowych w Polsce. Napór lodów zniszczył ponadto 3250 m. b. mostów drogowych. Uratowano ogólnie około 164 mostów.

W związku z tragiczną sytuacją powodzią min. Pracy i Opieki Społecznej Rusinek wydał odezwę do społeczeństwa polskiego, w której wzywa do wzięcia jak najszerszego udziału w pomocy dla poszkodowanych.

Poza dotacjami rządowymi wpłynęło na rzecz ofiar dla powodźnian około 35 milionów zł do Centralnego Komitetu Pomocy dla Powodźnian.

POWIEKSZA SIĘ NASZA MARYNARKA

Wkrótce ma wpłynąć do naszych portów 19 statków, które stanowią część odszkodowań wojennych Polski ze strony Niemiec. Dwa z pośród tych statków — to polskie przedwojenne statki zrabowane przez Niemców. Pertraktacje w sprawie przybycia tych statków prowadzone są przez przedstawicieli Min. Żeglugi i Handlu z przedstawicielami radzieckiego Ministerstwa Floty Morskiej.

OBROTY GDYNI I GDAŃSKA W 1946 R.

Ogólne zestawienie obrotów obu portów w r. 1946 zamyka się liczbą 7.736,8 tys. ton, w tym przywóz 2.791,4 i wywóz 4.945,4 tys. ton.

Dla przykładu możemy podać obroty Gdyni i Gdańska w 1945 roku, które wyniosły 917 tys. ton.

Z tego zestawienia wynika, że porty nasze są na dobrej drodze do rozwoju i obroty będą wzrastały z dnia na dzień, co wydajnie przyczyni się do usprawnienia naszego handlu zagranicznego. Równie dobrze przedstawia się wzrost obrotów portu w Szczecinie.

12 PAŃSTW ZGŁOSIŁO SWÓJ UDZIAŁ W TARGACH POZNAŃSKICH

Przed wojną corocznie urządzone były Targi Poznańskie, w których brały udział państwa i firmy zagraniczne. W tym roku również mają się one odbyć. Targi międzynarodowe powodują zainteresowanie się wystawionymi na nich towarami i przynoszą w następstwach ożywienie wymiany towarowej.

POCZATEK WSPÓLPRACY GOSPODARCZEJ Z CZECHOSŁOWACJĄ

Pod przewodnictwem ministra Przemysłu i Handlu — ob. Minca wyjechała do Pragi Czeskiej delegacja polska celem prowadzenia rozmów na temat wymiany gospodarczej. W najbliższej przyszłości ma nastąpić uzgodnienie produkcji wymiennych części samochodowych i wymiany ich między obu krajami.

RUDOLF HOESS POWIESZONY w dniu 16 kwietnia w Oświęcimiu, gdzie rozlał krew milionów ludzi. Przy wykonaniu wyroku obecni byli przedstawiciele Rządu, prokuratury i Urzędu Bezpieczeństwa.

Wydawca: Centralny Komitet Organizacyjny Lewicy PSL.

Redaktor Naczelny: Józef Niecka

Redakcja: Warszawa, Brzeska 19 m. 6, czynna w dni powszednie od godz. 18 do 19.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Administracja: Chłopska Spółdzielnia Wydawnicza, Al. Jerozolimskie 119.

Prenum. mies. wynosi 20 zł. Prenum. zbiorowa (od 3-ch egz. wwyż na jeden adres) po zł. 15 mies. Cena pojedynczego num. 5 zł.

Opłatę za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Nr 4000

Składano w drukarni Chłopskiej Spółdz. Wydawn., Al. Jerozolimskie 119. Tłoczono w druk. „Czytelnik”, Marszałkowska 3/5.
B-30398